

Namiętności chuligana, który nigdy nie zdradził poezji

TEATR

**Andrzej Grabowski na scenie
Polonii przywraca pamięć
niezwykłego poety.**

Andrzej Grabowski postanowił zmierzyć się z człowiekiem legendą – Siergiejem Jesieninem. Zderzenie w warszawskiej Polonii na szczęście nie wywołało ofiar w ludziach. I Jesienin, i Grabowski wyszli z niego bez szwanku.

Żyjący w latach 1895–1925 Jesienin był jednym z najbardziej niezwykłych rosyjskich poetów, niespokojnym duchem, gwałtownym człowiekiem i namiętnym kochanikiem.

Do rewolucji październikowej miał na początku stosunek utopijno-mistyczny. Uważał,



KASIA CHMURA / TEATR POLONIA

♦ **Andrzej Grabowski (Jesienin)** sięga w spektaklu po gitarę

że oczyści ona Rosję ze zła i doprowadzi do raju na ziemi. Potem szybko stracił złudzenia. Z kobietami miał relacje krótkie i burzliwe, czemu

sprzyjał jego awanturniczy tryb życia, suto zakrapianego alkoholem.

W ciągu zaledwie 30 lat życia miał trzy żony oficjalne,

dwie konkubiny i wiele kochanek.

Pociągały go zwłaszcza kobiety z bohemy, stąd aktorka Zinaida Reich, późniejsza muza i żona legendarnego Meyerholda, poetka Nadieżda Wołpin i słynna tancerka-komunistka Isadora Duncan. Ta ostatnia nazwała go geniuszem, w którego wierszach słyszy muzykę, choć nie rozumiała ani słowa po rosyjsku.

W tym związku, jak pisano, panowała na zmianę namiętność, fascynacja, nienawiść, pijacki szal, skrucza, potem znów namiętność, fascynacja itd., itd.

Jesienin miał słabość do słynnych nazwisk, bo po burzliwym rozstaniu z Duncan poślubił na kilka miesięcy wnuczkę Lwa Tolstoja. Ko-

chanką, której nigdy nie zdradził, była poezja. Ona dawała mu największe spełnienie. I miłość do poezji okazała się uczuciem najtrwalszym i w pełni odwzajemnionym.

Krótkie życie Jesienina, zakończone najprawdopodobniej samobójczą śmiercią, było pełne sprzeczności, namiętności, buntu, dystansu do świata, ale też niezwyklej wyobraźni, wrażliwości.

W „Spowiedzi chuligana” Andrzej Grabowski patrzy na tę twórczość okiem dojrzałego człowieka, ma do życia więcej dystansu. Jest sam. Na niemal pustej scenie stoi stół, na nim album ze starymi fotografiami, pióro, papier. No i oczywiście karafka z alkoholem, a także lichtarzyk ze świecą. Obok gitara, po którą

sięga rzadko. Skoro jest poeta, to musi być muza. Ona magicznym głosem Beaty Rybotyckiej dyskretnie włącza się w poetycki dialog. Reżyser Krzysztof Jasiński zastosował w opowieści mechanizm wehikułu czasu. Niektóre utwory wypowiedzi bowiem przywołany na ekranie Andrzej Grabowski sprzed lat. Dużo młodszy, pełen żarliwości.

W tym teatralnym wieczorze lirycznym jest szczypta sarkazmu, ironia przeplata się z dziecięcą naiwnością, a wrażliwość z okrucieństwem. A spektakl ogląda się w skupieniu z nieukrywaną przyjemnością. ©© —Jan Bończa-Szabłowski

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.boncza@rp.pl